

„Jadzia wdowa”

Publiczność się bawi — to najważniejsze! Jest tak szczerze wyteknięta bestroskiej rozrywki, że nie potrzeba jej nazbyt wiele: kawałek intrygi, oś, aby na trzy akty starczyło, parę konceptów i powiedzonek, parę figur z panopticum wyjętych, z tuzinek piosenek i tyluż taneczków bardzo zresztą ładnie przez **BARBARĘ FIJEWSKĄ** ustawionych...

„Jadzia-wdowa” **RYSZARDA RUSZKÓWSKIEGO** w adaptacji **JULIANA TUWIMA** należy do tych pozycji repertuarowych, które niezawodnie mogą liczyć na powodzenie. W obliczu kanikuly sięgnął po nią **TEATR 7.15** i — jak słyszę — do połowy lipca wyprzedane są niemal wszystkie bilety, skoro zaś tak — mogą chyba odrobinę pogrymasić, bez obawy, iż kogokolwiek od kas teatru odstraszą...

Przed wszystkim: troszkę to jest wszystko za długie, zbyt rozciągnięte, zbyt nafaszzerowane piosenkami niekoniecznie mającymi rację bytu w przedstawieniu. Bo raczej takie mogą być dwa jakie, albo dramaturgiczne, kiedy piosenka coś wyjaśnia, tłumaczy, popycha akcję po prostu, albo też — rzeklibym — zdobnicze, kiedy to mamy piosenkę dla piosenki, tyle że znakomicie wykonaną. Otóż z tym wykonaniem nie zawsze było najlepiej, a że z punktu widzenia dramaturgii przynajmniej połowa piosenek jest najzupełniej zbędna, przeto do **IRENY GÓRSKIEJ** — reżysera spektaklu — czuję cień żalu o zbyt rzadkie używanie ołówka, o brak skrótów po prostu.

Wykonanie — cóż, farsy, komedie muzyczne i cały tego typu repertuar tylko

pozornie grać jest łatwo, w istocie najeżony jest on trudnościami tym — w praktyce — większymi, im rzadziej aktorzy mają z nim do czynienia. Można grać ostro, w piekielnym tempie, bądź przeciwnie, można na dwóch zdaniach, dwóch replikach, budować całą ogromną scenę, zawsze jest jednak potrzebna jakaś ogromna intensywność, ogromna pełnia, bez wylączania się z akcji, że to niby teraz koleżanka czy kolega robią swoje.

I znów — przedstawienie chwilkami „siadało”, urywała się więz radosnego porozumienia między sceną a widownią, śmiech przygaszał, aby dopiero za chwilę rozbrzmieć ponownie. Może cokolwiek winna była wczorajsza publiczność, trochę oszłabia, trochę jak gdyby zapatrzona już w stronę nocnej transmisji z Opola (nb. wysłuchałem jej skrupulatnie — gruntownie mnie ten „Maraton kabaretowy” rozczarował...), ale całej winy na publiczność zganiać przecież nie można.

W gruncie rzeczy najlepsze, właśnie najpełniejsze były we wczorajszym spektaklu epizody: choćby Piszczalski z zimną powagą grany przez **BOHDANA WRÓBLEWSKIEGO**, rozfikany doktor Kós — **JÓZEF ŁODYŃSKI**, ucharaktery-

zowany na Beatęsa Zasupański — **ANDRZEJ GŁOSKOWSKI**, mówiąca jak za studni, ruda i zasuszone Eufemia — **ZELISŁAWA MAŁSKA**, czy wreszcie w pełni wykorzystujący zawsze zabawny „zająk” **Gawalecki** — **ANTONI LEWEK**. Tu można było grać na jednym tonie, konsekwentnie wykorzystywać jeden pomysł — i wykonawcom starczyło na to środków, gdy rola jest jednak większa, jeden ton już nie wystarcza.

ALICJA KRAWCZYKÓWNA — zawsze pełna temperamentu i zawsze dziewczęca — zaczyna się już jednak trochę powtarzać obsadzana w rolach zbyt do siebie podobnych; wolałbym Jadzię cokolwiek dojrzalszą, bardziej kobiecą, choćby nawet nie spełniającą kobiecością. Tu jednak chciałbym jednym tchem dodać, że scena w altance — również najlepsza scena **STANISŁAWA KWASNIKA** (Feliks) — wypadła naprawdę bardzo ładnie, czuło się jakieś niewidoczne fluidy rodem, hm, ze „Ślubów panieńskich”...

Ciotkę **Barbarę** zabawnie grała **LENA WILCZYŃSKA**, jej rozszepiewana córeczka **Melanie** — **ALICJA CICHECKA**, **Adolfa** — **HENRYK JÓZWIAK**, **Krzyżstofa** — **ZBIGNIEW JABŁOŃSKI**, **Boslesława** — **MACIEJ MAŁEK**, **Hortensję** — **ZOFIA WILCZYŃSKA**, **Józefa** — **KAROL OBIDNIAK**, **Antosię** — **DANUTA KŁOPOCKA**, w epizodach oglądaliśmy ponadto **MARKA SOBCZYKA**, **JANA KRUKA**, **MIECZYŚLAWA SZARGANA**, **WALDEMARA STARCZYŃSKIEGO** i **ZYGMUNTA URBANSKIEGO**.

Osobne słowo należy się **SŁAWOMIROWI MISIUREWICZOWI** — wuj **Mieczysław** ze **Zmudzi**. Zabawny był, nie przeczę, jeszcze jednak za mało rozkochany w jedzeniu, jeszcze za mało rozsmakowany w śpiewności wschodniej wymowy.

Opracowanie muzyczne **EDWARDA ŻUKA**, scenografia **EWY SOBOLTOWEJ**,
JERZY PANASEWICZ